

Powieść New Adult autorki Korepetytora i Kontraktu

JOANNA BALICKA

co
wyszeptat
nam
deszcz



Copyright ©

Joanna Balicka

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

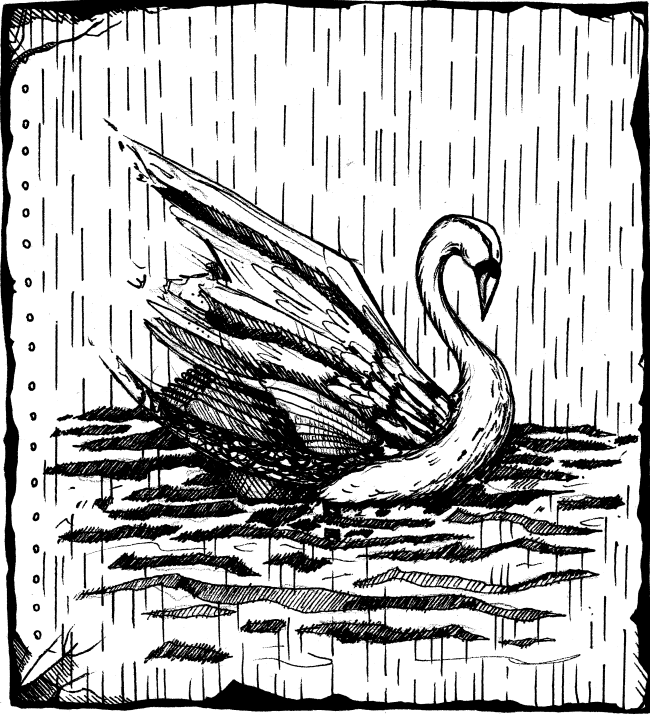
www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-440-6

JOANNA BALICKA

**CO WYSZEPTAŁ
NAM DESZCZ**

OŚWIĘCIM 2023



Dla tych, którzy stracili kogoś zbyt wcześnie. Łączę się z Wami.

PROLOG

Olivia



Jest wiele rzeczy, które się różnią, choć są przecież tak podobne. Wyłączenie dotyku jest niemożliwe w przeciwieństwie do wyłączenia pozostałych zmysłów. Możesz przysłonić oczy, zakryć uszy, zatkać nos czy niczego nie zjeść, by tego nie posmakować, jednak to dotyk jest tym, co czujemy od dnia narodzin aż do śmierci, a ja tak bardzo nie chciałam przestać czuć.

Możesz przecież żyć pełnią życia, zupełnie nic z tego nie wynosząc, i wtedy, choć fizycznie odczuwasz wiele, mentalnie jesteś odrętwiała na uczucia. W chwili gdy stajesz się emocjonalnym daltonistą, stajesz się wyprany, pozbawiony przecież tak prostej umiejętności jak odczuwanie. I choć możesz mieć wszystko, nagle odnosisz wrażenie, że tak naprawdę nie masz niczego. A co, jeśli nagle zostaje ci to bestialsko odebrane?

Nic. Nic nie możesz zrobić. Zostajesz zmuszony do pogodzenia się z tym, przyjmujesz do świadomości, akceptujesz rzeczy takimi, jakimi są, ponieważ zawsze mogło być o wiele gorzej.

Czy to nie przerażające, jak cicho potrafimy płakać?

Jednak czy jest coś gorszego od utraty samego siebie? Czy pamiętasz, kim byłeś, zanim to jedno zdarzenie uderzyło w twoje wnętrze dziecko? Zastanawiasz się, dlaczego go nie obroniłeś? A co, jeśli ten dzieciak pragnie ochronić ciebie, lecz ty go nie

dopuszczasz? Czy to nie jest niesamowite, że dbamy o bezpieczeństwo najbliższych, tylko nie o własne?

Kiedy ja nie potrafiłam obronić siebie, to on stawał w mojej obronie. Obiecał, że zawsze będzie obok, że nic nas nie rozdzieli. Był moim rycerzem w lśniącej zbroi, drogowskazem, gdy byłam zagubiona, nadzieją na lepsze jutro. Jednak najpiękniejsze było to, że stanowił mój parasol ochronny. Mógł znieść całe zło tego świata, bym ja nie musiała go znosić.

Przeszliśmy od rozmów od trzeciej w nocy do trzech godzin w ciągu dnia, od trzech minut dziennie do „trzy dni temu”.

A później?

Dałeś mi najpiękniejsze wspomnienia, nie uprzedzając, że sam staniesz się jednym z nich.

ROZDZIAŁ 1

Olivia



10 lat temu. Olivia – 9 lat, Rain – 11 lat.

Każda część mnie chciała się poddać. Byłam kompletnie wyczerpana. Brakowało mi sił do dalszej walki, ale on tu był. Patrzył na mnie ze szczytu, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. Miał krótkie, kręcone włosy, a kilka loczków wystawało mu spod czapki z daszkiem.

Wyciągnęłam rękę, by złapać kolejny kamień. Poczułam skurcz w nodze, gdy tylko ją uniosłam. Straciłam równowagę, a mój pisk poniósł się echem po całym lesie. Wchodzenie o tej porze dnia na szczyt tuż po tym, jak mgła zdążyła opaść, było idiotycznym pomysłem, ale przekonałam się o tym dopiero wtedy, gdy rozpoczęła się moja walka o przetrwanie.

– Rain!

Chłopiec mocnym chwytem złapał mnie za przegub. Patrzyłam w te niebieskie oczy, wiedząc, że od niego zależało, co stanie się ze mną w ciągu kilku sekund, które nagle zdawały się trwać godziny.

– Mam cię, Liv – powiedział, po czym mnie podciągnął.

– Mam cię, łabądku.

Wpadłam mu w ramiona zaraz po tym, jak grawitacja pchnęła nas na ziemię. Dysząc w jego pierś, starałam się uspokoić rozszalałe serce. I nagle poczułam się tak bezpieczna jak nigdy wcześniej. Patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie.

Zarumieniona po uszy, natychmiast uniosłam głowę.

– Nie rób tak – burknęłam, a następnie przewróciłam się na plecy. – Nie zostawiaj mnie samej.

Odwrociłam głowę. Zatopiliśmy w sobie spojrzenia. Wydawało się, że świat na ten moment po prostu się zatrzymał. Ta chwila była piękna jak niebo, ale bolała jak diabli.

– Chyba nie zamierzasz płakać, co? – Uniósł brew w ten swój wyzywający sposób.

Poderwałam się do siadu jak oparzona. Założyłam dłonie na piersiach i mocno zacisnęłam zęby.

– Nie, nie zamierzam – fuknęłam. – Ale mogłam spaść! Powinieneś być za mną.

Powstrzymywał się od śmiechu. Mogłam to dostrzec przez sposób, w jaki ułożyły się jego usta, a kącik jego warg wymykał się spod kontroli i podążał ku górze. Rain otrzepał się z piachu, gdy tylko podniósł się na nogi. Przekreślił czapkę na głowie tak, że daszek znalazł się z tyłu, a potem ruszył w głąb kryjówek.

To było nasze miejsce. Cóż, raczej jego i jego kolegów, bo zbudował tę bazę z innymi chłopcami z dzielnicy. To prowizorycznie zmontowany domek, którego fundamenty stanowiły drzewa znajdujące się w pobliżu. Ściany zostały wykonane z gałęzi, a dach z naciągniętej i posklejanej folii. W środku stało kilka starych mebli, które ktoś wcześniej wyrzucił: kanapa z wystającymi sprężynami, podarte krzesła, stół z jedną niepasującą nóżką i półka, na której dumnie prezentowały się puszki po ulubionym gazowanym napoju chłopaków.

Z góry rozciągał się widok na miasteczko, ale to, co było najpiękniejsze, to zatoka otoczona pasmem Gór Kaskadowych.

Szmaragdowa tafla mieniła się w promieniach słońca, kontrastując z bujną zielenią.

Rain lubił tu uciekać, a ja uciekałam z nim. Zabrał mnie tu po raz pierwszy równy tydzień temu, kiedy zdmuchnęłam dziewięć świeczek, ale jego powody były inne niż moje. Ja uwielbiałam wszystko, co było piękne, a on lubił ciszę i samotność.

– Zimno? – Głos chłopca dotarł do mnie zza pleców.

– Nie, nie jest mi zimno. – Choć dzwoniłam zębami, walecznie zadarłam brodę.

– Kłamczucha. – Posłał mi przemądrzały uśmieszek, po czym zarzucił na moje plecy za dużą kurtkę. – Twoja mama mnie zabije, jeśli zachorujesz.

Było w tym trochę prawdy. Mama i tata woleli dmuchać na zimne, bo moja odporność była jak u noworodka. Wystarczyło przy mnie kichnąć, bym zachorowała.

Wsunęłam ręce w przydługie rękawy narciarskiej kurtki. Na Raina też była za duża, domyślałam się, że miał ją po starszym kuzynie, bo kilka lat temu widziałam w niej Kaia.

Przyjaciół podwinął rękawy czarnej bluzy z wizerunkiem Tupaca, a mój wzrok padł na jego przedramię.

– Co ci się stało? – Wskazałam palcem na sinożółte plamy na jego skórze.

Gdy jego oczy skierowały się w to samo miejsce, szybko opuścił materiał. Zerknął na mnie spod byka, po czym wzruszył obojętnie ramionami.

– Spadłem – zniżył głos – ale to nie boli.

– Ja też mam siniaka – powiedziałam, podwijając sweter, płaszczyk i grubą kurtkę, by odsłonić brzuch. – Duffy tak się ucieszyła na mój powrót ze szkoły, że powaliła mnie na ziemię.

– Ten chodzący mop? – prychnął.

– To nie jest mop! – Tupnęłam nogą w oburzeniu. – To puli, owczarek węgierski!

– No przecież powiedziałem, że mop. – Ryknął śmiechem, od razu unosząc dłonie, bo wiedział, że zamierzałam mu przywalić.

Powstrzymując gniew, zacisnęłam usta i wypuściłam gniewne fuknięcie:

– Jesteś głupi.

– A ty jesteś mała. – Posłał mi szeroki uśmiech, po czym wystawił język. – Malutka. Skrzał. Kurrr-dupeeel!

– Wcale nie! – Poczułam, że na policzki wypłynęły mi gorące rumieńce, gdy zwinęłam dłonie w pięści.

– Wcale tak – roześmiał się, a potem uniósł coś ponad naszymi głowami. – Dalej, zabierz mi to, krasnalu.

Rozpoznałam trzymany przez niego przedmiot. To mój scrapbook, pamiętnik ze zdjęciami, wszystkie zapiski i myśli. Moja twarz musiała być już czerwona jak ziemia na Marsie.

– Natychmiast mi to oddaj! – zażądałam piskliwym głosem.

– Co? Dalej jestem głupi? – pogrywał ze mną.

Nie marnując czasu na odpowiedź, rzuciłam się na niego. Jego irytujący śmiech budził we mnie jeszcze większy gniew. Z bezsilności poczułam, że gorące łzy popłynęły mi po twarzy.

– Oddawaj!

– Już, już – parsknął, rzucając we mnie pamiętnikiem. – Rany, to tylko głupi zeszyt.

– Nieprawda! – Próbowałam brzmieć walecznie, jednak drżący oddech mi tego nie ułatwiał. – A głupi to jesteś ty.

Kiedy tylko się odsunęłam, sprawdziłam w pośpiechu, czy wszystkie zdjęcia zostały na miejscu, czy przypadkiem nie narysował mi czegoś niegrzecznego lub brzydkiego. Ale nie. Wszystkie było na swoim miejscu poza jedną małą rzeczą. Rain na nowej stronie dokleił nasze zdjęcie z jego urodzin sprzed dwóch lat, a pod spodem napisał wiersz.

Na kartce pamiętnika pojawił się cień.

– Przeczytaj – zachęcił, gdy nade mną zawisł. – Na głos.

Pociągnęłam nosem i pospiesznie przetarłam łzy.

– „Łabędzie i lwy mają to do siebie, że nigdy nie zignorują bliższego w potrzebie. Ty jesteś dla mnie, ja jestem dla ciebie. Chcę cię na gorsze, na lepsze też, bo to, co nam pisane, wyszeptał nam deszcz”.

Ojej.

Wraz z wydechem pełnym ulgi poczułam, że opadły mi ramiona. Podniosłam spojrzenie na niebieskookiego, a on wpatrywał się we mnie tak, jakby czekał na wyrok.

– I? – Uniósł brwi, zniecierpliwiony, bujając się na piętach.

– Ale ładne – wydukałam, a kiedy dostrzegłam jego wesoły uśmiezek, nie mogłam się powstrzymać przed dodaniem: – Ale pismo masz jak dzieciak.

– Bo jestem dzieciakiem – prychnął, rozkładając przy tym ramiona. – To co? – Stał przede mną jak ogromniaste drzewo. – Umowa stoi?

– Umowa? – Zamrugałam, zaskoczona. – Jaka umowa?

– Że będziemy ziomalami na zawsze. – Wyciągnął do mnie dłoń. – Nawet jeśli jesteś dziewczyną.

– I nigdy się w sobie nie zakochamy – skrzywiłam się z dreszczem obrzydzenia – ani nawet nie pocałujemy.

– Eww, no jasne, że nie. – Potrząsnął energicznie głową. – Tylko kumple. Jeśli będę miał żonę, to będziecie się przyjaźnić. A twój mąż będzie moim przyjacielem.

– Nie chcę mieć męża. – Skrzyżowałam ramiona na brzuchu, mierząc Raina zde gustowanym spojrzeniem. – Ani dzieci. Będę miała psy.

– To będę pomagał ci wyprowadzać psy, gdy będziemy starzy.

Zaśmiałam się. On zrobił to samo.

– Przyjaciele? – powtórzyłam, ujmując jego rękę.

– Na zawsze.

5 lat temu. Olivia – 14 lat, Rain – 16 lat

– Musimy skoczyć – przekonywał Rain.

Pokręciłam energicznie głową. Serce podeszło mi do gardła, a oddech szeleścił. Spojrzałam w dół, na potężny basen pod naszymi stopami... z tym że znajdował się dobre parę metrów niżej. Staliśmy na dachu dwupoziomowego domu należącego do jednego ze szkolnych imprezowiczów.

– Nie dam rady – jęknęłam bezradnie.

– Liv, takie są zasady gry – przypominał. – W przeciwnym razie będę musiał cię pocałować, a żadne z nas tego nie chce.

Głupia impreza. Głupie wyzwania. Głupie pocałunki.

– A jeśli coś mi się stanie? – Popatrzyłam na niego oczami pełnymi przerażenia. – Wiesz, że nie potrafię pływać.

– Jestem tu z tobą. – Chwytał mnie za ręce, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, coś we mnie drgnęło. – Zaufaj mi.

– Rain...

– Ufasz mi? – podpytywał, przeskakując błękitnymi oczami po mojej twarzy.

Czułam, że jego kciuk pieścił mój nadgarstek.

– Wiesz, że tak. – Głos mi się załamał. – Po prostu jestem przerażona.

– Długo jeszcze?! – zawołał ktoś z tłumu gości. – Zepchnij ją, Rain!

– Zamknij się! – warknął mój przyjaciel w odpowiedzi.

On miał większe poparcie w szkolnej społeczności niż ja. Był znany i lubiany. Po tym, jak zaczął nagrywać swoje piosenki i upubliczniać je w Internecie, szybko zdobył popularność. Ja byłam dla nich tylko dziewczyną w rajstopach, która wyginała się na łamach małych teatrów.

– Zepchnij ją! – przyłączył się kolejny chłopak, a zaraz po nim cały tłum. – Zepchnij ją!

Popatrzyłam na Raina, a on na mnie. Kręciłam głową w desperacji.

– Nie, proszę, nie – błagałam, chwytając się mocno jego koszulki. – Chcę stąd zejść. Nie podoba mi się to.

– Przykro mi, ale nie zamierzam przegrać ani cię pocałować – oświadczył, a gdy się zbliżył, wyczułam woń alkoholu. – Skażesz ze mną albo naprawdę cię zepchnę.

Był pijany? Uczucie rozczarowania zatliło się w moich trzewiach.

– Dobrze, już dobrze. – Pokiwałam pospiesznie głową. – Po prostu miejmy to za sobą.

– Zamknij oczy, łabądku – wychrypiął nisko. – Trzymam cię cały czas blisko.

Posłusznie wykonałam polecenie.

Niespodziewanie chłopak owinął ramiona wokół mojej talii, po czym przyciągnął mnie bliżej. Czując ciepło jego ciała, rozchyliłam powieki. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Razem – wyszeptał.

– Tak. – Mój głos zaszeleścił między nami.

Kiedy tylko się wybił i pociągnął mnie za sobą, z mojej piersi wydarł się głośny pisk. Plusk wody rozdzielił nas ze sobą. Desperacko machałam rękoma, by jak najszybciej znaleźć się nad powierzchnią. Spanikowałam, gdy nie mogłam dotknąć gruntu, a tafla wydawała się oddalać. Wtem poczułam chwyt wokół nadgarstka, a później ktoś pociągnął mnie do góry. Wyplułam wodę z ust, po czym zakasłałam w próbie złapania oddechu.

– Mam cię, Liv. – Głos Raina przebijał się przez moje spanikowane myśli. Poklepał mnie po plecach, bym mogła swobodniej oddychać. – Już, wszystko okej.

Dyszałam niemal tak, jakbym ukończyła triathlon. Przycisnęłam dłoń do obolałej piersi. Zorientowałam się, że nastąpiła głucha cisza. Zaczesałam mokre włosy do tyłu, a moje oczy przebiegły

po twarzach zebranych. Zerknęłam przez ramię na chłopaka, a on mocniej złapał mnie za biodra.

– Zostaw mnie – warknęłam, wyrrywając się z jego uścisku.

Patrzył na mnie, zdezorientowany. Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Olivia...

– Gratulacje – syknęłam, a następnie pokonałam metalowe schodki, by wyjść z basenu. – Wygrałeś, Rain. – Wyrzuciłam dłoń, rozglądając się dookoła. – I co z tego masz?

Wyżymałam wodę z mokrej bluzki, a później z włosów. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Liv, przecież to tylko zabawa!

– Odpieprz się! – wrzasnęłam gniewnie, zanim mój krzyk przeszedł w kaszel.

– Uuuu! – zawołał rozbawiony tłum.

Reakcja wszystkich przyprawiła mnie o chęć rozplakania się. Zwęziłam usta, aż zaczęły przypominać prostą linię, zmuszając się, by nie poluźnić mięśni brody. Staralam się nie biec, choć moje nogi rwały się do ucieczki.

– Zamknąć się, wszyscy! – wysyczał mój przyjaciel przez zacisnięte zęby.

Pokręciłam głową, nie dopuszczając do siebie negatywnych emocji. Chociaż wciąż było lato, noce zaczynały być chłodne. Wiedziałam, że jeśli wyjdę teraz na dwór, zachoruję, a co gorsza, moje płuca szybko ogarnie zapalenie. Odszukałam plecak, po czym wygrzebałam z niego telefon. Miałam już wybrać numer taty, gdy poczułam, że ktoś mocno szarpnął mnie za nadgarstek. Zostałam odwrócona do sprawcy, a moje usta zostały niespodziewanie zaatakowane przez inne... gorące, miękkie i... takie niewłaściwe.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić z dłońmi, więc bezwładnie oparłam je na torsie chłopaka. Ociekał wodą, a wokół nas w kilka chwil zebrała się kałuża. Zmiażdżył mi wargi swo-

imi, jakby próbował wysać mi duszę. Dłoń położył mi na karku, bym nie odważyła się odsunąć. Pozbawił nas tchu, a gdy zdałam sobie sprawę, że nie mogłam oddychać, odchyliłam głowę.

Mój pocałunek... Mój pierwszy pocałunek...

Rain patrzył na mnie, a ja patrzyłam na niego. Jego pełne usta były zaczerwienione od tego głupiego aktu.

– Przepraszam – powiedział skarcony, a spojrzenie niebieskich oczu przetoczyło się przez moją twarz. – Proszę, nie idź.

W głowie mi wirowało przez natłok zbyt wielu informacji, które próbowały przedostać się do mojego mózgu. Spuściłam wzrok na usta chłopaka, a zaraz potem wróciłam do błękitnych tęczywek.

– Coś ty narobił? – wyszeptalam, cofając się o krok. – Złamałeś obietnicę, Rain.

Przez chwilę nie rozumiał tego, co powiedziałam. Zamrugał, po czym odrobinę zachwiał się na nogach. Opuścił głowę, ale widziałam, że podgryzał nerwowo wnętrze policzka.

– Chyba jestem pijany.

Z troską przyłożyłam dłoń do zaczerwienionej twarzy nastolatka. Rzeczywiście, śmierdziało od niego alkoholem, spojrzenie miał rozkojarzone i ledwo kontaktował.

– Chcesz, żebym zadzwoniła po twojego tatę? – Wygięłam brwi w zapytaniu.

Szatyń napiął mięśnie. Mogłam wyczuć je pod opuszkami, przez koszulkę.

– Nie, do nikogo nie dzwoń. – Stanowczo pokręcił głową. – Jeśli się dowie, że wypilem, będę uziemiony.

– I dobrze – fuknęłam, zakładając ramiona na piersi. – Nie powinienes nawet wachać alkoholu.

Uśmiechnął się. Objął mnie, niemal dusząc w niedźwiedzim uścisku, po czym zatopił nos w moich wilgotnych włosach.

– Zamknij się, skrzacie.

Oparłam policzek o jego tors, a dłonie położyłam na dole jego pleców.

– Śmierdzisz jak mokry pies – jęknęłam, zdegustowana.

– A ty jak końskie kopyta.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. *Uraził moje ego!*

– Oż ty! – Pchnęłam go, oburzona. – Ty... Ty... ośle!

– Zwolnij z tymi dissami, bo nie wiem, jak się po nich pozbięram. – Udał, że stał łezkę z policzka. – A teraz chodź. – Wyciągnął do mnie dłoń.

Przyjrzałam się jej sceptycznie i ściągnęłam brwi.

– Nigdzie z tobą nie idę.

– Właśnie, że idziesz.

– Nie, ponieważ wracam do domu. – Wskazałam kciukiem za siebie. – Jestem cała mokra. Jeśli tak zostanę, zachoruję.

A wiedziałam, że prędzej czy później tak właśnie się stanie, bo choć Bellingham było małym waszyngtońskim miastem, to komunikacja miejska była do dupy, więc o tak późnej porze można było jedynie pomarzyć o autobusie.

Rain rozejrzał się dookoła, jakby kogoś szukał. Złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą na górę.

– Co ty wyprawiasz?!

– Cicho!

Wciągnął mnie do osobnego pokoju. Czarne meble i szmaragdowe dodatki komponowały się z szarymi ścianami, na których wisiało kilka plakatów filmowych. Zaraz obok nich znajdowała się tablica korkowa z przyczepionymi do niej medalami oraz dwa rzędy półek zastawionych pucharami – prezentowały się dumnie, ustawione od złotego do brązowego.

Szybko domyśliłam się, że to pokój jakiejś dziewczyny.

Chłopak podszedł do szafy i wygrzebał z niej kilka rzeczy. Rzucił je w moją stronę, a ja ściągnęłam brwi z zaskoczenia.

– Przebieraj się, ale już!

– Ale... nie mogę tego zrobić, to nie są moje...

– Szybciej, zanim ktoś nas przyłapie! – syknął stanowczo.

– Jeju, dobrze! – Uniosłam dłonie w geście obrony. – Tylko się nie gap!

Odwrócił się z jękiem.

Pospiesznie pozbyłam się spodni, bluzki, a na sam koniec bielizny. Złapałam za jakieś koronkowe majtki i zatrzepotałam rżęsami z zawstydzenia. Zupełnie nie pasowały do tych, które nosiłam. Upewniając się, że szatyn na pewno nie patrzył, założyłam czarny komplet, wsunęłam legginsy na tyłek, po czym naciągnęłam na siebie przydługi sweter.

– Okej, możesz się odwrócić – powiedziałam, opuszczając ramiona wzdłuż ciała.

Zrobił to jak na zawołanie. Gdy nasze oczy nawiązały kontakt, poczułam, że mocniej zabiło mi serce.

– Lepiej stąd spadajmy. – Kiwnął głową na drzwi. – To pokój siostry Noah. Jeśli się dowie, że założyłaś jej ubrania, rozszarpie cię na strzępy.

– To pokój Grace?! – spytałam z paniką w głosie. – Grace Merton?!

– Ta, a bo co? – Posłał mi pytające spojrzenie.

– Zdurniałeś czy co? – Patrzyłam na niego jak na buca. – To moja największa rywalka, Rain!

Jego mina mówiła, że nie miał pojęcia.

Zdębiałam, gdy usłyszałam kroki dochodzące z korytarza. Rozglądałam się dookoła, szukając drogi ucieczki. Przyjaciel złapał za moje rzeczy, po czym otworzył drzwi do szafy.

– Pakuj się tu.

– Zwariowałeś? – syknęłam. – Nie ma mowy!

Wepchnął mnie siłą do środka, a mokre ubrania wcisnął mi w ręce. Wskoczył zaraz za mną i zamknął drzwi. W odpowiednim momencie, bo sekundę później ktoś wkroczył do pokoju.

Przez małą szczelinę dostrzegłam Grace, moją największą konkurentkę w balecie abstrakcyjnym. Była tak utalentowana,

że ludzie zaczęli mówić, że urodziła się w baletkach. Miała zaścięty charakter, nie znosiła porażek, bo praktycznie ich nie ponosiła, jednak odkąd trzecia dziewczyna z naszej szkoły została zmuszona zrezygnować z podejścia do krajowych mistrzostw z powodu kontuzji, Merton wyczuła we mnie rywalkę.

Telefon zawibrował mi w dłoni i ze stresu prawie go wypuściłam. Zakończyłam połączenie tak szybko, jak tylko było to możliwe. Rain przycisnął mnie mocniej do siebie. Czułam, że zasłonił moje plecy potężnym torsem, że jego silne ramiona opłatały mnie w tali. W tej pozycji moje myśli wirowały w tempie rollercoastera.

– Grace! – Zza drzwi dobiegł męski głos.

Usłyszałam, że coś spadło na podłogę.

Grace zrobiła kilka kroków i zmrużyła oczy, gdy skierowała spojrzenie na szafę.

Oddech mi przyspieszył, na co Rain przycisnął mi dłoń do ust.

– Grace! Ile można pudrować nos?!

– Idę!

Odczekaliśmy jeszcze chwilę po tym, jak zamknęła drzwi, a potem przyjaciel wyskoczył z szafy i pociągnął mnie za sobą.

– Zwijajmy się stąd, zanim ktokolwiek zobaczy nas razem.

Mama Raina zmarła dwa tygodnie później.

Od dnia, w którym w miasteczku rozeszła się wieść o jej odejściu, nie widziałam ani przyjaciela, ani jego taty. Z podsłuchanej rozmowy rodziców zrozumiałam, że przedawkowała tabletki, od których była uzależniona.

Chociaż czułam, że ostatnimi czasy mój kaszel się nasilał, a przeziębienie znów dawało mi w kość, nie potrafiłam beczynnie siedzieć w domu, gdy on nawet mi nie odpisywał. Porzuciłam rower obok jego deskorolki. Okno pokoju chłopaka było

zaciemnione, więc zamiast krzyczeć, wcisnęłam dzwonek przy drzwiach.

Usłyszałam zgrzyt, a chwilę później ktoś pociągnął za klamkę. Na widok pana Sullivana, automatycznie cofnęłam się o krok. Był postawnym, szerokim w barach mężczyzną, natomiast wyraz jego twarzy zawsze pozostawał ten sam: jakby cię nienawidził.

Podniosłam oczy, z trudem przełykając ślinę, a on wypuścił poirytowane westchnienie.

– Dzień do...

– Rain! – zawołał tubalnym głosem.

Schody zaczęły skrzypieć wraz z każdym krokiem chłopaka, a gdy on sam znalazł się w zasięgu mojego wzroku, żołądek skurczył mi się do wielkości orzeszka. Miał na sobie szarą bluzę, podartą w okolicy barku, i ciemne spodnie. Kiedy tylko jego oczy napotkały moje, serce boleśnie zabiło mi o żebra. Wymienił z ojcem spojrzenia, dopóki tamten nie wszedł w głąb domu.

– Co ci się stało? – spytałam łamiącym się głosem, gdy dostrzegłam siniak na jego policzku, rysujący się w okolicy prawego oka.

– Poślizgnąłem się – odparł zbolalym tonem.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Nie bardzo wiedziałam, co powinnam mu powiedzieć. Przełknęłam ślinę, a gdy rozchyliłam wargi, wypadło z nich jedynie westchnienie. Niewiele myśląc, podeszłam i mocno go objęłam. Chłopak zastygł. Słyszałam, że serce szaleńczo biło mu w piersi. Widząc go tak rozbitego i niemożliwego do naprawienia, przytuliłam go jeszcze mocniej.

– Wiem, że łatwiej jest ci udawać, że nic się nie dzieje – wyszeptalam, sięgając dłonią do jego włosów, po czym czule je pogładziłam. – Ale przy mnie nie musisz.

Poczułam, że cały się spiął. Przytulił mnie mocno, jakby niewerbalnie prosił, bym zabrała od niego ten ból. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko.

– Ona mnie zostawiła, Liv – wydusił, a sekundy później jego ramiona zatrzęsły się z emocji.

Zapłakał tak głośno, jak jeszcze nigdy nie dane było mi słyszeć. Przez ucisk w gardle nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Wypuściłam oddech, nawet nie będąc świadoma, że go wstrzymałam. Dreszcze odrętwiły mój umysł i ciało, stałam więc nieruchomo, chłonąc to, czego Rain nie był w stanie powiedzieć słowami.

– Jestem tu dla ciebie – zdołałam wykrztusić, zanim rozpadłam się wraz z nim. – Zawsze będę.

Pogrzeb był skromny, a mimo to przyciągnął tłumy.

Przyjaciel stał obok mnie. Zdradził mi wcześniej, że nie był w stanie przełknąć śniadania, ale musiał wziąć dwie tabletki na wyciszenie umysłu. I rzeczywiście, jego aktywność przez większą część ceremonii ograniczała się wyłącznie do mrugania.

– Bridgette była naszym światłem w mroku, w dniach pozabawionych nadziei i szansy na lepsze jutro – mówił wielebny. – Teraz, gdy nie ma jej wśród nas, wierzymy, że będzie oświetlać nam drogę, gdy poczujemy się zagubieni.

Wyciągnęłam dłoń na spotkanie ręki chłopaka. Splotłam nasze palce i otoczyłam ręką jego ramię, na co on powoli odwrócił ku mnie głowę. Błękitne oczy nie błyszczały. Były matowe, przekrwione i zmęczone. Posłałam mu delikatny uśmiech, a on zwrócił się ku białej trumnie, którą zdobiło kilka kolorowych wieńców.

– Nienawidziła róż – wymamrotał pod nosem. – A ci ludzie? – Powędrował spojrzeniem po wszystkich zebranych. – Gdzie byli, gdy żyła? Gdy potrzebowała pomocy?

Zdałam sobie sprawę, że mówił odrobinę zbyt głośno, choć może to leki sprawiły, że nie miał nad tym kontroli. Spojrzenia niektórych padły na nas.

– Rain... – wyszeptałam.

– Gdzie oni, kurwa, byli, Liv? – wycedził przez zęby, po czym wyrwał się z mojego uścisku. – Zostawili nas samych z problemami – warknął, odwracając się przodem do zebranych. – Jak wam nie wstyd?! Przychodźcie na gotowe? Gdy już jest po wszystkim?

– Rain – podniosłam głos, kręcąc przy tym głową – proszę, uspokój się.

– Gdy człowiek żyje z dysfunkcjami, uważacie go za problem, odtrącacie na margines społeczny. – Wodził oczami pełnymi łez po twarzach żałobników. – A teraz wystarczy ją tylko zakopać w piachu i rzucić kilka kwiatów, by nie zżarły was wyrzuty sumienia?

Nawet ksiądz zamilkł.

Jedni spuszczaali głowy, inni posyłali sobie zaskoczone spojrzenia. Starałam się wyszukać wzrokiem pana Sullivana, który jako jedyny siedział nieco osunięty na krześle. Był pijany, pogrążony we własnym świecie. Słowa jego syna nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

W chwili gdy usłyszałam dźwięk plasku, odwróciłam głowę.

Rain opadł na kolana, tuż przy trumnie i zaniósł się niepohamowanym szlochem. Ramieniem otulił sosnową trumnę, jakby próbował ją uściskać.

Nie mogłam powstrzymać łez. Tak bardzo ścisnęło mnie w dołku, że przez chwilę nie potrafiłam złapać tchu.

– Synu... – Głos wielebnego drgnął, gdy przesunął ręką po głowie zrozpaczonego nastolatka.

Chłopak odtrącił jego dłoń, podniósł się z ziemi i nie zważając na ślady błota na spodniach, zaczął przepychać się przez tłum żałobników.

Gdy zamierzałam pójść za nim, tata złapał mnie za przegub.

– Zostaw – wymamrotał cicho. – On musi pobyć teraz sam.

Patrzyłam więc z daleka, jak Rain przebiegał palcami po włosach, gdy szedł w stronę cmentarnej bramy. Serce drgnęło mi w piersi, jednak pozostałam między rodzicami.

Zakasałam. Mocniej owinęłam się płaszczem, by zachować ciepło. Kaszel się nasilił. By nie wzbudzać niepotrzebnej uwagi, odeszłam między drzewa. Wyjęłam chusteczkę z kieszeni, by przygłuszyć efekt mojego przeziębienia. Po zabraniu jej ujrzałam rozprysnięte na bieli czerwone plamki.

To... To krew?